



EDMUND BIEJAT

Szesnasty dzień rozprawy

Przewodniczący: Proszę panów świadków. Świadkowie: Kulski, Kipa, Skoczek, Brauny, Biejat, Dawidowski, Danielewicz, Iwanko, Jankowiak, Karolkiewicz, Szyfelbain, Kuryłowicz (wezwany do premiera, nieobecny), Falkońska, Moroz, Kalinowski. Wszyscy świadkowie wyznania chrześcijańskiego.

Przewodniczący pouczył świadków o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, po czym odczytał rotę przysięgi.

Edmund Biejat, 54 lata, z zawodu adwokat, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Poznańskiej 16, obcy w stosunku do stron.

Świadek: Od 1926 roku pracowałem w magistracie w biurze dyscyplinarnym. W czasie okupacji byłem jego dyrektorem. Istniało ono na zasadzie aktu ustawodawczego Dekretu o samorządzie miejskim jeszcze z 1919 roku, później Ustawy o samorządzie gminy miasta Warszawy z 16 sierpnia 1935 roku. Kompetencji biura dyscyplinarnego podlegali wszyscy pracownicy miejscy. Ten stał trwał gdzieś do drugiej połowy 1940 roku. W tym czasie wyszło zarządzenie oskarżonego Leista, że spod kompetencji biura dyscyplinarnego zostali wyłączeni pracownicy przedsiębiorstw użyteczności publicznej: Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, gazowni, wodociągów i kanalizacji oraz innych. Taki stan z ograniczoną kompetencją trwał do końca 1941 roku. Ściśle mówiąc, do końca listopada, zdaje się. W tym czasie, nie wiadomo z jakich powodów, znów kompetencji biura dyscyplinarnego poddano pracowników wspomnianych przedsiębiorstw użyteczności publicznej. W pierwszej kolejności, w styczniu 1942 roku, wytoczono kilkadziesiąt – zdaje się, że około trzydzieści – spraw konduktorom tramwajowym, którym zarzucano to, że nie wszystkim pasażerom wydawali bilety, a od wszystkich pobierali opłaty za przejazd. Takie sprawy przyszły do rozstrzygnięcia przez biuro dyscyplinarne. Pierwsza rzecz, która mnie uderzyła, to było to, że nie było wcale dochodzeń, a były meldunki podpisane kryptonimami 01, 02, 03, 04, 05 – zdaje się dziesięć takich było. Zwróciłem się wtedy do polskiej dyrekcji Tramwajów Miejskich, to jest Miejskich Zakładów

Komunikacyjnych, na których czele stał inżynier Kozłowski, mający nad sobą nadzór niemiecki, by ujawnili przede wszystkim tych, którzy takie meldunki składali. Inżynier Kozłowski porozumiał się wtedy z zarządem niemieckim i były trudności. Mówili, że nie mogą być ujawnieni ci, którzy składali te meldunki, i że na tej podstawie należałoby wydać orzeczenie. Stąd więc, po porozumieniu się z Kulskim, bo ja się temu opierałem, powiedziałem, że na tej zasadzie nie możemy wydawać żadnych orzeczeń. Wtedy, po kilkudniowych targach, przyszedli ci informatorzy, autorzy tych meldunków, i składali odpowiednie zeznania. Dostałem poufne informacje, że autorzy meldunków nawet nie ujawnili swoich personaliów. Zarządziłem więc sprawdzenie, czy osoby, które przedstawiały się jako świadkowie, rzeczywiście pod wskazanymi adresami mieszkają i czy istnieją. Dostałem z Biura Ewidencji Ludności odpowiednie zaświadczenie, że takich osób w ogóle nie ma pod wskazanymi adresami – tacy [tam] nie mieszkają. Wobec tego zdyskwalifikowaliśmy zeznania tych świadków i tam, gdzie nie było wyraźnego przyznania się oskarżonego, to żeśmy sprawę umorzyli wobec braku dowodów winy. W odpowiedzi na to prezydent Kulski, jak przedstawiłem mu rzecz, mówił, że tym razem to tak łatwo nie przejdzie i po kilku dniach dowiedziałem się od dyrektora biura personalnego Szcześniewskiego, nieżyjącego już, że urząd oskarżonego Leista – nie wiem, czy on sam czy jego pomocnicy – zażądali listy personaliów biura personalnego. I taka lista poszła. W jakieś dwa tygodnie później w ślad za tym nastąpiło zarządzenie Leista, że wszystkie sprawy pracowników przedsiębiorstw użyteczności publicznej z powrotem wyjmują się spod kompetencji biura dyscyplinarnego. Zdawało się, że na tym cały ten incydent się zakończy. Tymczasem w nocy z 28 lutego na 1 marca 1942 roku wszystkich rzeczników dyscyplinarnych, mnie i mego zastępcę, adwokata Skoczyńskiego, aresztowano. Niektórzy uniknęli aresztowania, na przykład nie było ich akurat w domu. Jeden z rzeczników, Domański, też nie nocował tego dnia w domu, więc uniknął aresztowania. Jednego zostawiono, jak się później okazało, przez pomyłkę – rzecznika Bielskiego. Różne były koleje tych aresztowanych. Mnie udało się wydostać. Aresztowała mnie policja granatowa na skutek telefonogramu otrzymanego z policji niemieckiej. Widziałem ten telefonogram, jak byłem w policji. Udało mi się z komisariatu zwolnić.

Przewodniczący: Czy było jakieś przesłuchiwanie?

Świadek: Nie było żadnych przesłuchiwań.

Przewodniczący: Czy podali przyczynę aresztowania?

Świadek: Nie. Później się dopiero dowiedziałem. Zwróciłem się za pośrednictwem moich przyjaciół do jednego z adwokatów niemieckich w Warszawie i on powiedział, że na wszystkich jest wydany wyrok przez sąd policyjny, skazujący na pobyt w Treblince za sabotaż, działanie na szkodę interesów niemieckich i nakłanianie świadków do fałszywych zeznań.

Przewodniczący: Czy znana jest świadkowi rola, jaką odgrywał *Stadthauptmann* Leist w tym wypadku aresztowaniu was?

Świadek: Tego nie mogę powiedzieć. Słyszałem od tego adwokata Niemca, że był wydany wyrok policyjny. Tam był Petsch, komendant Policji Porządkowej i on ten wyrok wydał.

Przewodniczący: Świadek nie obwinia w tym wypadku Leistu z własnego spostrzeżenia?

Świadek: Nie, nie mogę powiedzieć, że on bezpośrednio wydał to zarządzenie.

Sędzia Rybczyński: Na jakiej zasadzie Petsch wydał ten wyrok? Czy pan nie dowiedział się, kto ten raport czy doniesienie zredagował?

Świadek: Mówiłem już, że na kilka tygodni wcześniej Leist zażądał spisu całej obsady biura personalnego i to poszło.

Sędzia Grudziński: Jaki czas upłynął między oddaniem rzecznikowi dyscyplinarnemu magistratu sprawy pracowników a tą sprawą tramwajarzy?

Świadek: Przekazano z powrotem sprawę pracowników instytucji użyteczności publicznej na początku grudnia 1941 roku, a sprawy tramwajarskie wpłynęły do nas w połowie stycznia 1942.

Sędzia Grudziński: Więc upłynęło jakieś sześć tygodni?

Świadek: Tak.

Sędzia Grudziński: W tym okresie, kiedy pracownicy przedsiębiorstw miejskich nie podlegali postępowaniu biura dyscyplinarnego, komu podlegali?

Świadek: Wtedy już bezpośrednio podlegali władzy przełożonej. Był wydział, tzw. *dezernat*, na czele którego stał niejaki Dürfel, podległy Leistowi. Straszne rzeczy się w tym dziale działy. Kiedy złapano tramwajarza na jakimś pseudonadużyciu na skutek anonimowego

oskarżenia, zdzierano z niego mundur i w bieliźnie wywożono. To znaczy tracił on posadę, mundur jako służbowy mu zabierano i wywożono go.

Sędzia Grudziński: Więc to było to postępowanie dyscyplinarne?

Świadek: Tak.

Sędzia Grudziński: Przez kogo było podpisane to zarządzenie o wyjęciu tramwajarzy spod normalnego orzecznictwa dyscyplinarnego?

Świadek: Przez Leista.

Sędzia Grudziński: Jaki był tryb postępowania przed niemieckim trybunałem dyscyplinarnym?

Świadek: Nie wiem.

Sędzia Grudziński: Chodzi mi o procedurę, czy to ktoś zatwierdzał?

Świadek: Nie wiem. Widziałem tylko, jak przychodził tramwajarz do nas, dziwiło mnie, że zjawiał się z żoną, przynosił ze sobą rzeczy. Zapytałem więc, co to znaczy, za kogo nas mają? Wtedy opowiadali, że u nich tak było, że jak ktoś miał sprawę, to mu odbierali mundur i wywozili.

Sędzia Grudziński: Czy do postępowania w urzędzie dyscyplinarnym władze niemieckie się wtrącały?

Świadek: Nie, zupełnie się nie wtrącały, chyba [tylko] wtedy, kiedy mieli informacje w jakiejś sprawie. Były niestety wypadki, że ktoś skarżył się na nas, wtedy przez komisarycznego burmistrza Kulskiego przychodziły zapytania, jak sprawa stoi.

Tu jeszcze chciałem powiedzieć, że przy biurze dyscyplinarnym istniała komisja dyscyplinarna, na czele której stał sędzia delegowany przez prezesa sądu apelacyjnego. Po tym wypadku, zarządzeniem Leista, ta komisja dyscyplinarna została skasowana.

Sędzia Grudziński: Więc kto wymierzał kary?

Świadek: Wtedy przeszło to na biuro dyscyplinarne. To było zresztą raczej fikcją, bo tych spraw prawie nie było. Jeżeli były, to drobiazgi.

Sędzia Grudziński: Kto był podpisany pod telefonogramem o aresztowaniu panów rzeczników dyscyplinarnych? Chodzi mi o ten telefonogram, który pan widział.

Świadek: Ja widziałem w komisariacie telefonogram, który pochodził z *Ordnungspolizei*. Mówił mi dyżurny podkomisarz, że ma polecenie dostawić mnie do *Ordnungspolizei*.

Sędzia Grudziński: Czy któryś z panów dostał się do obozu?

Świadek: Tak, Szyszkowski siedział w obozie, Bielski tak samo, Domański – którego nie znaleziono tej nocy, bo się ukrywał z powodu jakiejś innej sprawy – przypadkowo został zatrzymany i był wysłany nawet do Oświęcimia.

Ławnik Jodłowski: W jakiej formie Leist zażądał listy personelu?

Świadek: Napisał do biura personalnego, żeby przysłano wykaz pracowników biura dyscyplinarnego z adresami.

Sędzia Rybczyński: Podpis był Leista?

Świadek: Nie wiem. Leist zażądał. Widziałem podpis Leista na piśmie o wyłączeniu spod kompetencji biura dyscyplinarnego i co do skasowania komisji dyscyplinarnej. Tego nie widziałem.

Prokurator Sawicki: Ale pismo było z biura *Stadthauptmanna*?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Siewierski: Czy umorzenie tych dochodzeń leżało w kompetencji rzeczników dyscyplinarnych?

Świadek: Bezwarunkowo.

Prokurator Siewierski: Mieli prawo decyzji?

Świadek: Bezwarunkowo.

Prokurator Siewierski: Czy to orzecznictwo dyscyplinarne, które później Leist przekazał swoim zarządzeniem czynnikom oskarżycielskim, było oparte na zasadach niezawisłości sędziowskiej?

Świadek: W biurze dyscyplinarnym?

Prokurator Siewierski: Nie, ta komisja, którą skasował Leist.

Świadek: Ta komisja została skasowana, a pracownicy biura dyscyplinarnego, według naszych przepisów, winni posiadać kwalifikacje sędziowskie, a w swych czynnościach są nieskrępowani.

Prokurator Siewierski: Czy to było zdarzenie takie sobie codzienne, czy też to było zdarzenie, które wywołało szczególne wrażenie w zarządzie miejskim?

Świadek: Które?

Prokurator Siewierski: Te represje, które były skierowane przeciw czynnikom dyscyplinarnym za umorzenie dochodzenia.

Świadek: Bezwarunkowo, to był nadzwyczajny wypadek.

Prokurator Siewierski: Czy były jakieś interwencje zwykłą drogą, tzn. przez burmistrza do oskarżonego Leista?

Świadek: Słyszałem, że Kulski miał interweniować.

Prokurator Siewierski: Z jakim to było wynikiem?

Świadek: Negatywnym.

Prokurator Siewierski: Czy znając sytuację, jaka panowała w zarządzie miejskim, dopuszcza pan możliwość, żeby te represje dotknęły waszych urzędników bez wiedzy oskarżonego Leista?

Świadek: Nie wydaje mi się. Możliwe, że w tym czasie, coś sobie przypominam, był on na urlopie, może to było tej nocy...

Prokurator Siewierski: To jest ważne.

Świadek: Może tej nocy, kiedy byliśmy aresztowani, był on na urlopie. Sądzę o tym z tego, że robiło się starania na wszystkie strony, a więc i przez adwokatów niemieckich, jednocześnie liczone na interwencję czy prezydenta Kulskiego, czy jego zastępcy Pawłowicza. I słyszałem

od rodziny, że Kulski miał oczekiwać na powrót Leista i że uważano, że ta interwencja wtedy może być skuteczna.

Prokurator Siewierski: Pan wspominał, że oskarżony Leist nie wtrącał się do represji dyscyplinarnych, a to był wypadek, gdzie się władze niemieckie wtrąciły do tej represji?

Świadek: To było wyraźne.

Prokurator Siewierski: Czy to wywołało oburzenie w społeczeństwie polskim?

Świadek: Tak, to było nawet w prasie podziemnej.

Prokurator Siewierski: Panie mecenasie, wówczas, kiedy pan był aresztowany, czy Leista nie było, a gdy przyszedł ten spis od *Stadthauptmanna*, ażebyście dali spis tych ludzi, czy Leist był?

Świadek: Zdaje się, że był. W kilka tygodni później był aresztowany Bielski, który przez parę tygodni stał na czele biura. Potem go aresztowano. Nie wiadomo było, czy to była ta sama sprawa. Tymczasem okazało się, że to było to samo, żadne interwencje nie pomogły. Wtedy już na pewno był Leist, gdy Bielski był aresztowany.

Sędzia Rybczyński: Czy potem wrócił pan do zarządu?

Świadek: Tak, wróciłem po trzech miesiącach.

Prokurator Sawicki: A czy przy jakiegokolwiek innej sprawie władze nadzorcze zażądały spisu sędziących?

Świadek: Nie, to był jedyny wypadek.

Adwokat Śliwowski: Pan mecenas wspomniał o tzw. *dezernacie*, na czele którego stał Dürfeld, czy ten wydział miał swoją autonomię?

Świadek: Dobrze o tym nie wiem, ale wiem, że Dürfeld był podległy Leistowi.

Adwokat Śliwowski: Czy te czynności były rozdzielone, czy dlatego nazywał się *dezernatem*?

Świadek: Tego nie mogę powiedzieć, w jakiej zależności *dezernat* był od Leista.

Adwokat Śliwowski: Czy pan może mi powiedzieć, czy w opinii pracowników była różnica zapatrywań na osobę Dürfelda i Leista?

Świadek: Dürfeld miał okropną opinię, był znany z prześladowań, że był polakożercą. Jego sprawką było rozbieranie tramwajarzy i przesyłanie w bieliznie do obozów. On ustanowił tę zbiorową odpowiedzialność, że za jednego Niemca będzie rozstrzelanych dziesięciu czy dwudziestu Polaków. On wydał taki okólnik, że jeżeli volksdeutschowi kontrolerowi coś się stanie, to dziesięć lub więcej osób zostanie rozstrzelanych.

Adwokat Śliwowski: Czy Dürfeld wydał zarządzenie grożące rozstrzelaniem?

Świadek: Straszyl w ten sposób, bo takiego okólnika nie było.

Adwokat Śliwowski: Jaką opinią cieszył się oskarżony Leist?

Świadek: Leist stał na czele zarządu niemieckiego.

Adwokat Śliwowski: Czy na Dürfelda był jakiś zamach, jeden, czy dwa?

Świadek: Były zdaje się trzy zamachy, lecz zawsze wyszedł cało.

Adwokat Śliwowski: Czy na Leista był jakiś zamach?

Świadek: Nie słyszałem.

Adwokat Śliwowski: Pan mecenas wrócił po trzech miesiącach. Czy potem nie miał pan żadnych remonstracji ze strony władz niemieckich?

Świadek: Nie.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.